

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”... czyżby?

Zobaczyłem te słowa na historycznym egzemplarzu Konstytucji – jako ilustrację do jednego z tysiąca artykułów o „ćwierćwieczu wolności”. Nie wiem, czyja to była konstytucja i czyja ręka zapisała w niej to przysłowie. To mało istotne. Istotne jest to, że słowa te stały się w pewnym sensie naszym mottem. Jasne, można się z tego śmiać, przyglądając się choćby polityce... czyżby? Śmiem twierdzić, że powodów do śmiechu brak.

Zgoda buduje... cóż to właściwie oznacza? Wikisłownik podpowiada: „współpraca i dobre stosunki są warunkiem koniecznym do osiągnięcia wspólnego celu”. OK., czysty truizm. Ale czy na pewno mamy to na myśli? Powiem krótko i węzłowo: za chuja!

Przyjrzyjmy się polityce, bo w niej odbijamy się jak w lustrze. Zgoda... czy nie jest to najlepsze określenie stosunków... wewnątrzpartyjnych? Pomiędzy stronnictwami panuje nieustająca, święta wojna, to prawda, ale według mnie dużo ważniejsze jest to, co dzieje się w środku. A tam zgoda buduje... tylko co buduje? Towarzystwa Wzajemnej Adoracji, Układy, Drużyny Lizofitów – tym są partie, nazywane eufemistycznie „wodzowskimi”. Ponoć wszystko opiera się na jednoosobowym przywództwie silnej osobowości, po wschodniemu. To nie takie proste! Polska jest znacznie bardziej skomplikowana. Jesteśmy świadkami zmiany lidera PO. Wkrótce przekonamy się, że polskie pojęcie wodzostwa jest bliższe teorii marksistowskiej (historia tworzy jednostkę) niż zachodnioeuropejskim ideom Carlyle’a i Weber’a (jednostka tworzy historię). Tusk zniknie z radarów, a zmieni się... nic się nie zmieni, do jasnej cholery! Czy dlatego, że Donald będzie kierował z tylnego siedzenia? Nie! Czy dlatego, że duch Donalda będzie nadal sprawował stanowisko szefa partii, a przy okazji opęta biedną panią Kopacz? Nie! Powód jest dużo bardziej prozaiczny – zgoda buduje...

Podejdźmy do tego z innej strony. Co ta „zgoda” znaczy dla nas? Wracam do Wikisłownika, a tam trzy definicje: „stan pozbawiony konfliktów, pojednanie”; „stan, w którym nie ma różnic zdania” i „pozwolenie, aprobatą”. Odpowiedź nasuwa się sama... Nasza, polska zgoda nie jest ani brakiem konfliktów, ani elementem Złotej Wolności. Dla większości z nas zgoda to brak różnic. Mówiąc prościej: zgoda to totalitaryzm. Przeglądam? Takie moje zadanie. Ale zastanów się, drogi Czytelniku, gdy następnym razem poczujesz, że brak w Twym życiu zgody: o co tak naprawdę Ci chodzi? Czy chcesz przez to powiedzieć, że dobrze by się było pojednać, zakończyć konflikty, rozwiązać problemy? Czy raczej dobrze byłoby pozbyć się problemów, najlepiej razem z ich źródłem, czyli właścicielem „innego zdania”? Ciężko odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Dlatego rozejrzyj się, bo drzazgi są najlepiej widoczne w cudzych oczach. Już widzisz? Twojemu sąsiadowi nie chodzi o to, żeby rozwiązać ciągnący się latami konflikt prawny. On chce wygrać ten konflikt. Drobna, zmieniająca wszystko różnica. Tak przez lata działał wspomniany już Donald, torując sobie drogę na szczyt. Czy kiedykolwiek pomyślał w kategoriach „dogadajmy się”, nie mając na myśli „ma wyjść na moje”? Czy ktokolwiek z nas jest w stanie oddać przeciwnikowi pola – nie po to, by przegrupować się i uderzyć od tyłu, ale by uniknąć ofiar? Nie tak nas wychowano.

Jesteśmy skomplikowanie prostymi ludźmi z jeszcze nie wschodniej, ale już nie zachodniej Europy. Patrzymy na ten Zachód i staramy się go naśladować, ale robimy to po swojemu. Bo przecież ostatecznie i tak wiemy lepiej – jesteśmy mądrzejsi doświadczeniem, historią, wiarą... Oni mieli szczęście. Zidiociali, miękcy przedstawiciele świata Zachodu korzystają z bogactw wypracowanych przez ich poprzedników. My zawsze mieliśmy pod górę. Dlatego jesteśmy moralnie zobowiązani zajmować im trochę tego bogactwa, żeby u nas był z niego prawdziwy pożytek. Jednocześnie jesteśmy moralnie zobowiązani bronić tego bogactwa (zajumanego) przed barbarzyńcami ze Wschodu, którzy potrafią tylko niszczyć. Że my jesteśmy dla kogoś tym

Wschodem, nie przejdzie nam już przez myśl.

A jesteśmy... Zwróćcie uwagę na typowe podejście do Unii Europejskiej. Najpierw trochę strachu, bo „przyjdą Niemcy i nas wszystkich wykupią”, a potem, gdy już okazało się, że niekoniecznie... potem była dzika, barbarzyńska, trwająca do dziś euforia. Dają pieniądze! No to trzeba brać, jego mać! Niezależnie od potrzeb, nie zwracając uwagi na jakieś tam założenia, dokumenty, plany. Przecież my znamy te wszystkie papierki – znamy z czasów komuny. Bogatsi w to doświadczenie, wiemy, że kasę trzeba wziąć, jak dają, a potem zrobić z nią to, co uznamy za stosowne. No i odpowiednio wypełnić papierki, żeby nikt się nie czepił. Idioci z Unii będą zadowoleni, a my mamy zysk. Tu przydaje się zgoda. Przecież jeśli ktoś się wyłamie i zacznie narzekać, że źle wydajemy te pieniądze, że coś robimy nie tak... sprawdza nas, czepią się, a my wiemy (z doświadczenia), że jak już raz się czepią, to koniec. Dlatego każdy, nawet minister, będzie bronił idiotycznych decyzji własną piersią. Że co, że rolnicy próbują coś ugrać na rosyjskim embargu i spisują zbyt wielkie protokoły strat? Cicho, niech spisują, kasa dla Polaka, a zgoda buduje! Wśród swoich, przy wódce, możemy przyznać, że robimy to z czystego cwaniactwa, ale na zewnątrz... Przypomina to sytuację w patologicznej rodzinie. Ojciec leje i chleje, ale w niedzielę wszyscy razem do kościoła... żeby ludzie widzieli, jaka z nas porządna rodzina. A zresztą, on leje tylko dla ich dobra – żeby nie wyrosli na takie dziadostwo, jak on sam. Albo gorzej – żeby nie wyrosli na takie dziadostwo, jak to kolorowe ‘gejostwo’ na Zachodzie. I to jest słuszne, więc sąsiada trzeba kryć. Zgoda buduje.

Kolejny przykład na czasie. Pijani kierowcy. Sąsiad co drugi dzień wraca napruty z monopolowego, bo flaszka się znowu skończyła? A niech wraca, cicho-sza! Większą zrobimy mu krzywdę, narażając go na kontakt z wymiarem sprawiedliwości (i jest w tym trochę okrutnej racji, ale to materiał na osobną opowieść). Jest szansa, że sąsiad rozjedzie po drodze moje dziecko, ale takie jest życie. Wschodnie, organiczne, zwierzęce życie, na które godzimy się, żyjąc na podobnych zasadach. A ta najważniejsza z nich, warta wpisania do konstytucji, tak piękna, że trzeba być nieokrzesanym kretyńcem, by ją negować: zgoda buduje, niezgoda rujnuje! Bo co by z nas było, gdybyśmy byli gotowi się na coś nie zgodzić – nie podczas wojny z nazistami, ale we własnym domu, wśród własnej rodziny... tak się nie robi. Nie u nas. I oto jeden z (wielu) powodów, dla których wciąż jesteśmy w cywilizacyjnej dupie. Wcale nie u Murzyna. Cywilizacyjna dupa jest bardzo, bardzo Polska. Spytajcie kogoś z kręgu cywilizacji zachodniej – ten tekst o Murzynie jest bardziej wschodni i zacofany, niż chcielibyście przyznać...

Jeśli chcemy nie tylko przeżyć (wojna już się skończyła, Niemcy i Ruski się wycofali, naprawdę!), ale i żyć, musimy się czasem pokłócić. Problem w tym, że nie potrafimy. Bo z porządnej kłótni obie strony wychodzą jako pokonane. Każdy przekonuje się, że istnieje jakaś inna racja – na tyle istotna, że jest ktoś gotowy jej bronić. A co my na to? Zgadza się lub gię! Zgadza się ze mną! No, jest jeszcze jedna, może i najobrzydliwsza możliwość. Zamieść pod dywan. Ja wiem, że ty wiesz, a ty wiesz, że ja wiem... więc to zostawmy. Nie mówmy o tym i udawajmy, że się zgadzamy. Bo to buduje. A jak zaczniemy rozmawiać, będziemy się musieli pokłócić, a wtedy coś zostanie zrujnowane. Ale czasem trzeba zburzyć, żeby wybudować coś nowego... a wyburzanie idei i przekonań sprawia wyłącznie ból psychiczny. Sęk w tym, że jako naród zbyt długo istnieliśmy tylko jako idee i przekonania. Nauczyliśmy się odczuwać cierpienie metafizyczne tak, jak zdrowy człowiek odczuwa całkiem fizyczny strzał w pysk. A jesteśmy dumni, więc w pysk sobie strzelać nie damy... Tak powstaje nasza psychiczna Wieża Babel – koślawy, chwiejący się na wschód i zachód twór. Aż szkoda burzyć...